

czwartek, 11.09.2025

Doświadczenie misyjne

Siostry poprosiły mnie, bym opowiedziała coś o Sri Lance. To dla mnie temat rzeka, można opowiadać o tym miejscu, doświadczeniu, ludziach na wiele sposobów i patrzeć na nie z różnych perspektyw. Dziś zaproszę Was na trochę historii samych początków FMM na Sri Lance, na ile udało mi się ją poznać. Najpierw jednak kilka słów o mnie. Będzie szybko, bo jeszcze niewiele do opowiadania. Pomyślałam sobie, że opowiem Wam o moim początkach powołania misyjnego.

Z samymi misjami spotkałam się już jako mała dziewczynka. Miałam baaaardzo pobożnego dziadka (wierzę, że mam go nadal, tyle, że teraz w niebie). Prócz tego, że słuchał Radia Maryja czytał Pismo Święte, to prenumerował kilka gazet katolickich, m.in. Misyjne Drogi (to taki dwumiesięcznik wydawany przez oo. oblatów, który opisuje głównie pracę polskich misjonarzy oblatów na całym świecie) ukazuje się od 1983, mnie jeszcze nie było wtedy na świecie. Dziadek, kiedy sam skończył czytać, przynosił do naszego domu tę gazetę, wręczał mi i mówił "przeczytaj.. No i czytałam, przez wiele lat, ale przyznam się, że bez większej refleksji. Jednak mimo mojej obojętności pozostały we mnie te obrazy misjonarzy, pracy misyjnej, innego świata.

Poza tym miałam w rodzinie dwie misjonarki, siostry Franciszkanek Misjonarek Maryi. Pamiętam je, jak przyjeżdżały raz w roku na urlop w rodzinne strony i opowiadały o swoim życiu, jedna z nich, s. Moranda była misjonarką w Algierii. Ich opowiadań nie pamiętam zbyt wyraźnie, ale wciąż pamiętam tę aurę niezwykłości, która wokół nich była i podekscytowanie całej rodziny. Kiedy przyjeżdżały moja młodsza siostra mówiła zawsze "jeju, jakby ksiądz biskup przyjeżdżał"!

Po latach, kiedy moje drogi zeszyły się z drogami FMM, bardziej pociągała mnie adoracja i św. Franciszek, a o misjach jakoś nie myślałam. Dopiero podczas jednego ze spotkań z naszą siostrą, która była misjonarką w Ameryce Południowej, zapaliła się jakaś isierka w moim sercu. Ale misje zawsze kojarzyły mi się z Afryką. A to wyobrażenie to było: palące słońce, romantycznie zachodzące i ja wśród gromadki dzieci.

No gromadka dzieci się sprawdziła, tyle że na razie w Polsce. Obecnie pracuję w naszym przedszkolu w Piastowie. Nawet kilkoro rodziców jest tu z nami i dzieci też! Rok przed złożeniem ślubów wieczystych, w 2014 roku, zostałam posłana na doświadczenie misyjne na Sri Lankę. Wiecie, tak może tylko Bóg. On zawsze potrafi nas zaskoczyć? :) A więc wielkie przygotowania, pakowanie, pożegnania i wreszcie lecę! Wiele można opowiadać o moim doświadczeniu, o pracy naszych sióstr, ludzi, którzy mieszkają na Sri Lance.

Natomiast najważniejsze, czym chcę się z Wami podzielić to pragnienia, które miałam w sercu, żyjąc na Sri Lance. Pierwsze, jakie miałam, to by w każde wydarzenie, spotkanie, pracę wchodzić na 100%. Inaczej nie ma sensu. Myślenie: "oooo, ja tam za rok wracam do Polski, nie będę się przemęczać?" od początku było dla mnie zabronione. Chciałam żyć tak, jakbym całe życie miała oddać Sri Lance i tym ludziom, bez myślenia o powrocie, o tym, co później? Niejeden raz słyszeliście pewnie o tym, że ważne jest, by żyć TU i TERAZ. To nie są puste słowa. Trzeba iść na całość! Jak mówił jeden ksiądz "żyć na pełnej petardzie".

Trzeba zanurzać się w rzeczywistość, taką jaka jest, nie inną.

Pamiętacie to zachodzące słońce? Widziałam ich wiele, czy były romantyczne? Kiedy stałam w slumsach, otoczona dziećmi, które nic nie mają, nie było romantycznie. Kiedy kobieta z małym dzieckiem na ręku płacząc i błagała mnie o pomoc, bo jej mąż codziennie nocą wyrzucał ją na ulicę, by "zarabiała", nie było romantycznie. Kiedy dotykałam trędowatego, którego ciało było jak wielka rana, nie było romantycznie. Kiedy w strugach tropikalnego deszczu biegłam pośród plantacji herbaty, by złapać ostatni autobus do domu, nie było romantycznie. A kiedy, biegnąc za tym autobusem, rozleciał mi się sandał, to już na pewno nie było romantycznie!

ALE BYŁO PRAWDZIWIE.

A prawdziwe życie ma smak. Czasem gorzki, ale prawdziwy. Czasem do bólu.

Tak więc pierwsze pragnienie: być TU i TERAZ w 100% i nie oszczędzać się, dawać życie, a nie chronić go przed innymi. Ono należy do innych. Jestem tutaj, bo Ktoś inny to zaplanował i Ktoś inny ma pewne zamiary, których ja nie znam jeszcze, ale spotkania z ludźmi pokażą, dlaczego tu jestem. Warto żyć na 100% Warto się zmęczyć!!!

Drugie pragnienie, jakie miałam, to NIE OCENIAĆ, próbować ZROZUMIEĆ.

Świat jest niezwykle różnorodny. Ludzie są różni. A bardzo łatwo jest nam porównywać, że coś jest lepsze, gorsze. Bogaci i biedni, piękni i mniej piękni, atrakcyjni i nudni, dobrzy i źli. Ale jest inny podział, który wyraźniej odkrywałam na Sri Lance: są bracia i siostry. I nic więcej. Bracia i siostry. I tak jest o wiele prościej. Potrzeba czasu, by podejść bliżej, by oswoić się z tym, co nieznane, niezrozumiałe, ale warto poczekać. Warto budować zaufanie. Za chwilę razem będziecie podziwiać świat. Patrząc z dystansu widać coś dziwnego, niezrozumiałego, można mieć wiele lęku czy podejrzeń, ale kiedy podejdziesz bliżej, okazuje się, że pasujesz do tego świata, że zaczynasz go rozumieć, dostrzegasz pewien sens, znajdujesz swoje miejsce i w końcu go pokochasz.

Trzecie pragnienie: UCZYĆ SIĘ OD INNYCH.

Czasem trzeba się bardzo zniżyć, by uczyć się od najmniejszych.

Kiedy przyleciałam na Sri Lankę znałam język angielski na tyle dobrze, by od razu zacząć zaangażowanie w przeróżnych miejscach: w przedszkolach, centrum socjalnym, w hostelach dla dziewcząt, odwiedzałam rodziny, pracowałam w świetlicach, wiele podróżowałam, później także sama, nie bałam się samotnych wypraw autobusami czy rowerem. Chciałam być wszędzie, doświadczyć prawdziwej pracy sióstr wśród skwaru dnia. I to było piękne i cenne doświadczenie. Kiedy ktoś mnie pytał: "co robisz tutaj?" miałam długą listę miejsc i zaangażowań. Miałam o czym pisać listy z misji.

Miałam też okazję popłynąć kilka razy na wyspę trędowatych, Mantivu, na wschodzie Sri Lanki. Spotkania z nimi wywarły na mnie ogromne wrażenie. Kiedy pierwszy raz wracałam z tej wyprawy płakałam jak dziecko. Z wdzięczności, bo to było jak doświadczenie św. Franciszka. To, co gorzkie stało się słodkie.

Kiedy później, po dwóch miesiącach, w Wielkanocny poranek, kiedy byłam już w zupełnie innej części wyspy, podeszły do mnie dwie zaintrygowane siostry z innego zgromadzenia i zapytały: "co tu siostra robi na Sri Lance?", sama nie wiem jak to mi przyszło do głowy, odpowiedziałam "uczę się" Później sama siebie pytałam: "ej, a ta cała lista twoich misji, zaangażowań?" Nie chodzi o to, jak wiele robimy, bo trzeba działać, dawać siebie, lecz ważne jest z jakim sercem to robię, jaka jest moja postawa, czy wciąż jestem nauczycielem?

Czy chce się uczyć, być w drodze. Wciąż być jak dziecko. Dać się zaskoczyć. Zaufać i dać się poprowadzić.

Czwarte pragnienie: Odpoczywać przy Źródle.

Na Sri Lance bywałam zmęczona. Zmęczona upałem, zmęczona jedzeniem i reakcjami mojego żołądka, zmęczona tęsknotą za czekoladą, zmęczona językiem obcym, zmęczona tamilskimi kazaniami, których nie rozumiałam, zmęczona podróżami, zmęczona praniem (bo nie ma tam pralek elektrycznych). Jest tylko jedno Źródło, które nigdy się nie wyczerpie, nie wyschnie. Chyba tutaj nie trzeba komentarza, prawda?

Kiedy jest naprawdę źle, to my w Polsce mówimy "Jak trwoga to do Boga". A kiedy jest zwyczajnie, szaro, nic specjalnego się nie dzieje, ta sama praca, te same dzieci, ten sam dom, te same obowiązki etc. Przy Nim odzyskujemy siły, nadzieję. Bo z Nim nic nie jest zbyt trudne. Jemu zależy na nas.

Piąte pragnienie: Nie poddać się.

Wielkie fale uderzyły w wybrzeża Indii, Indonezji, Tajlandii i Sri Lanki w grudniu 2004 roku. Łączna liczba ofiar śmiertelnych wynosi, co najmniej 225 000. Ja byłam tam dokładnie 10 lat później. Byłam z siostrami w dom naszej siostry Rity, która straciła w tsunami 7 członków swojej rodziny. Ona nie podchodzi do wody, bo wciąż ma w sobie lęk. Wielu ciał nigdy woda nie oddała. Ludzie opuścili te miejsca, Ci, którzy przeżyli nie chcą wracać do miejsca, które niesie tyle bólu i drastycznych wspomnień. Gdzieś tam tylko jakieś pojedyncze pomniki, nagrobki. Najczęściej symboliczne, np. w miejscu, gdzie kiedyś stał dom i cała rodzina zginęła.

Te miejsca budziły we mnie niesamowite odczucia: niepokój, żal, smutek. Ponad tym wszystkim jednak zaufanie, które daje wiara. Nawet w obliczu największej tragedii wiara pozostaje, nadaje sens, pomaga nie poddać się, nie załamać. Bo On jest ze mną. I nigdy mnie nie zostawi.